CENA MK. 30.

IGNACY OKSZA GRABOWSKI.

IDEOLOGJA I-GO KORPUSU POLSKIEGO

POPRZEDZA WIERSZ
WALENTEGO ZIELIŃSKIEGO.



DOCHÓD ZE SPRZEDAŻY
PRZEZNACZA SIĘ NA BUDOWĘ POMNIKA DLA POLEGŁYCH
WSZYSTKICH BYŁYCH WSCHODNICH FORMACYJ POLSKICH.

ZA NASZĄ WOLNOŚĆ.

Pamięci I-go Korpusu Polskiego, trzymającego straż w r. 1918 na rubieżach Rzeczypospolitej — poświęcam.

Tam—wpośród śniegów—w kurzu i w zawiei—
Przez chmurę promień przedarł się nadziei...
— — — — — — — — — — — —
Padła komenda: Do Czynu! gdzie wraże
Granice, nasze porostawiać straże!

I wzrok nasz pobiegł ku zachodniej zorzy —
Z falą tęsknoty — gdzie na Anioł Boży
Modlitwę wdzięczną szepce szara gleba —
Pobiegł do Polski, do polskiego nieba!

I już we wszystkich naszych sercach rośnie,
Jak pierwsze kwiecie na łąkach o wiośnie,
Wiara tak silna, że Polska być musi,
Aż pierś rozsadza, aż się serce dusi!

A wpośród śniegów — w kurzu i w zawiei —
Przez chmurę promień przedarł się nadziei...
— — — — — — — — — — — —
Powstały hufce orężne i zbrojne,
Za Niepodległość i Wolność—na wojnę!

Baczność! Przysięga: „Ślubujem w Dzień Święta,
Że przetrwa w duszach robota zaczęta,
Że nie zabije nas swym jadem trwoga,
Że bronić będziem ojczystego proga,

Że ogień, który w sercach nam się pali—
Na zew się zmieni w szczęk broni i stali,
Że wśród pożogi i w bojowym dymie
Świecić nam będzie Dąbrowskiego imię!

Że każdy rozkaz z Ojczyzny—tam zdala—
Do serc się wleje, jak płomienna fala...
Czyli obwieści śmierć, czy życie może,
Spełnimy święcie rozkaz—w Imię Boże".

I wpośród śniegów — w kurzu i w zawiei —
Przez chmurę promień przedarł się nadziei...
— — — — — — — — — — — — —

Poszliśmy, niosąc w sercach ogień święty,
W szczęk bitew groźny i na los przeklęty.

Za honor Polski! Wszyscy—ramię w ramię—
Obręcz stalowa wkoło nas się łamie,
Sztandary pułków opromienia chwała!
Serc tak maluczko—lecz w nich Polska cała!

Hej, nasze hufce spadają, jak burza,
Bo wróg stokrotnie uderza w przedmorza,
Jezus, Maryja! Kurz i zawierucha—
Krwi naszej pragną i naszego — ducha!

Ożyła każda w naszych sercach struna,
Ogniem błyskawic i wężem pioruna
Godząc w plugawą, szatańską pierś wroga,
W obronie Polski i w obronie — Boga!

A wpośród śniegów — w kurzu i w zawiei,
Przez chmurę promień przedarł się nadziei...
— — — — — — — — — — — — —

Walenty Zieliński.



Generał Józef Dowbór-Muśnicki
dowódca I-go Korpusu Polskiego.

Ideologja I-go Korpusu Polskiego.

Byłem widzem i uczestnikiem doniosłych wypadków jakie rozegrały sią w latach 1917 i 1918 na zachodnich terenach byłego państwa rosyjskiego. Jako uczestnikowi niesłychanych przeżyć osiwiały mi włosy. Jako widz, nie należąc do żadnego ze stronnictw politycznych i z natury swej pełen wstrętu do związków konspiracyjnych i do fałszu wynikającego zawsze z niemożliwych do spełnienia zobowiązań, mogłem z niejakim stopniem ludzkiej bestronności ocenić wypadki.

Dzieje Pierwszego Korpusu Polskiego na tle wypadków rosyjskich i z tymi wypadkami w jedną całość dziejową związane są do dzisiaj dla ogółu polskiego, który po za Bugiem w środowisku niemieckiem dostąpił przeżyć całkiem odmiennych — zupełnie rzeczą nieznaną lub co gorzej, najlekkomyślniej sądzoną.

Dlaczegóż dotąd milczałem? Czy atmosfera niesprawiedliwości nie powinna była zmusić mnie rychlej do ujawnienia prawdy? Poczucie odpowiedzialności wstrzymywało mnie uzdą samokrytycyzmu. A może się mylę?

Dzisiaj wiem napewno, że się nie myliłem. Mam sprawdziany w przebiegu wypadków przeżywanych, i jakie. Pod grozą wypadków mgła zaćmień partyjnych rozwiewa się, wrzawa walk osobistych milknie, Ideologja narodowa musi ogarnąć powszechność polską, jeżeli ta powszechność posiada wolę do utrzymania się na powierzchni niezależnego bytu politycznego.

Otóż Ideologja Pierwszego Korpusu Polskiego to czysta i wspaniała sprężyna duchowa, z którą wojsko Polskie, garstka wśród wzburzonego oceanu moskiewskiego, odrobina w kleszczach niemiecko-moskiewskich, sypała nad Dnieprem kopiec Kościuszki, ta Ideologja, która wyprowadziła z piekła zagłady P.K.P. jako *organizację wojskową*, do dalszych poczynań zdolną, ta Ideologja pozostała do dziś dzień jako element nieśmiertelny i żywy. Zatem wniosek konieczny, że była prawdą polską.

Niepodobna nie nadmienić, że ta Ideologja rozciągała się do wszystkich wojskowych formacyj wschodnich, ta sama atmosfera zasadnicza, ten sam punkt wyjścia był powszechny. Ale,

siłą wypadków, tylko Pierwszy Korpus osiągnął organizację jednostki pełnej, z Dowódcą Korpusu, który miał władzę, z hierarchją techniki wojskowej i z tym porządkiem działania zbiorowego, bez jakiego niepodobna osiągnąć żadnego wojskowego celu. Z tego powodu mam prawo uważać P. K. P. za przedstawiciela głównego Ideologji polskiej w naszych formacjach wschodnich. Pośród blisko miljona polaków, rozsianych w armji rosyjskiej, wszędzie była ta sama ruda, ale jedynie pierwszy korpus zdołał przetopić ją na metal, na narzędzie obrony skutecznej.

— — — — — — — — — — — — — — —

W marcu r. 1917 tron carski zwalił się, a władza przeszła do rąk frazeologa Kiereńskiego. Od czwartego dnia przewrotu każdy umysł zdolny myśleć socjologicznie przeczuwał, że Rosja dąży ku przepaści nieobliczalnych wypadków.

Z siłą elementu, już w kilka tygodni po przewrocie petersburskim, wybuchać począł instynkt samozachowawczy polski. Liczono samych wojskowych polaków w armji rosyjskiej, rozproszonych po wszystkich frontach i tyłach z górą 700.000. „Skupić się razem!“ oto była wola i hasło.

Skupić się... oczywiście, w tych czasach wojennych, to jest panowania przemocy uzbrojonej, to jest skupić się w organizacji wojskowej. Organizacja z tylu setek tysięcy ludzi musi być armją, ujętą w żelazne karby porządkowe, aby nie stać się bezcelową bandą. Taka była idea ogólna, powszechna, niepodległa jakimkolwiek osobniczym lub partyjnym orjentacjom.

Wkrótce z wszystkich zakątków olbrzymiego, a już rozpadającego się carstwa, z tajg syberyjskich, z gór Kaukazu, ze stepów Turkiestanu szły zapytania, a często i gromadki Polaków-żołnierzy pytając, gdzie jest *obóz* polski, dążąc do tej organizacji, która, zdaniem każdego zdrowego prostaka, powinna była być następstwem przewrotu rosyjskiego, jako żywiołowy akt samoobrony polskiej.

Przed upadkiem caratu jakakolwiek inicjatywa wojenna polska, bądź w postaci legjonów tworzonych przy pomocy austrjacko-pruskiej, bądź w postaci legjonów przy armji rosyjskiej, była dla instynktu narodowego polskiego, dla duszy żywiołowej przedwczesna. Rzeczone formacje były ściśle zapędem kombinacyj rozumowych, narażonych na fatalność pomyłki lub namiętności zaskrzydlonych furjami nienawiści, lub zemsty, narażonych na drogę ślepą. Idea wojska Polskiego w Rosji, po upadku caratu, ponieważ stała na gruncie faktów i nie mylnej rzeczywistości była niezaprzeczenie pewna, twórcza, z celem zupełnie pozytywnym.

Urzeczywistnienie jej t. j. utworzenie conajmniej półmiljonowej armji polskiej, biorąc teoretycznie bardzo fantastycznie, albowiem w jaki to sposób tworzyć armję bez rządu i bez skar-

bu narodowego, na ziemi obcej, było w wyjątkowych warunkach ówczesnej Rosji bynajmniej nie niemożliwe. Dawniejsza miljonowa armja rosyjska, zaopatrzona suto w broń, w amunicję, w magazyny żywności, w olbrzymie składy surowców rozkładała się z dniem każdym, topniała jak śnieg, pozostawiając swoje dobro materjalne na łasce losu. Dowódcy rosyjscy wyraźnie mówili Polakom: bierzcie te przedmioty będące już res nullius i skazane na nieuniknioną zatratę. Można było kupić konia za rubla, a armatę za pięć. Więc strony ekonomicznej, strony tak ważnej w warunkach normalnych, brać w rachubę nie było potrzeby.

Potrzebna była tylko rzecz jedna, którą należało z całą bezwzględnością stworzyć, utrzymać i rozwinąć. Mówię: potrzebna była wola jednocząca, dość wytrwała i mądra, aby zorganizować te setki tysięcy gotowych już żołnierzy i oficerów w jedną dyscyplinowaną armję. Idea narzucała nawet tak niezbędną dla fantazji polskiej wspaniałą wizję przyszłości. Oto ta armja wschodnia uderza ze wschodu na Niemców w czasie gdy krociowe ich armje gną się pod ciosami Francuzów na Zachodzie, staej się przez fakt potężnym aljantem i współtwórcą pokoju, marszem zwycięskim przychodzi do Warszawy, niesie do Zamku Królewskiego zwycięskie sztandary i stawia Polskę w rzędzie wielkich mocarstw świata, silnych, bo niepodległość—zdobyta siłą własną.

Idea była tak prosta i logiczna. że oczarować mogła każdy umysł najbardziej prostaczy i z armji polskiej uczynić nieprzepartą siłę, Wszyscy ci żołnierze szliby do domu, wyzwolić ten dom, niosąc mu wolność, niepodległość i nieprzebrane bogactwo majątku, odebrane Rosji za sto pięćdziesiąt lat rabunku i zniszczenia.

Tylko trzeba było „chcieć“. jak mówi Wyspiański. Sezam historyczny otwierał się sam, cudownie. Przeszkody byłyby tem mniejsze, im armja byłaby większa. Im większa byłaby tem łatwiej utrzymaćby się mogła do listopada roku 1918, to jest do katastrofy na polach Francji, jeżeli samoby jej istnienie tej katastrofy niemieckiej nie przyśpieszyło.

Gdy jednakże w drugiej połowie roku 1917 żołnierze nasi ciągnęli do nieznanego im jeszcze obozu polskiego, który według ich przekonania powinien był już istnieć, tego obozu były zaledwie małe zaczątki. Wola polska działała słabo, nie licząc się z wartkim biegiem czasu.

W ostatnich dniach maja r. 1917 po Zjeździe walnym w Petersburgu powstał Naczelny Polski Komitet Wojskowy czyli tak zwany Naczpol. Dekretem z 6 czerwca z tegoż roku powołał do życia formacje zbrojne polskie.

Z góry można było przewidzieć przeszkody zamiarom polskim z dwóch stron zewnętrznych.

Rosjanie ze zrozumiałym instynktem zachowawczym byli armji Polskiej naogół niechętni. Byli jednakże słabi, coraz słabsi i sami orjentować się we własnych sprawach niezdolni, nie mogli byli nastręczać przeszkód poważniejszych. Z tej strony przeszkody przy działaniu polskiem stanowczem i jednolitem były dość łatwe do usunięcia. W każdym razie pod warunkiem działania zupełnie jednolitego ze strony polskiej.

Natomiast walkę nieubłaganą przeciwko utworzeniu poważnej siły polskiej musieli byli rozpocząć Niemcy. Dla Niemców powstanie armji polskiej na Wschodzie, zagrażającej militarnie ich tyłom wschodnim a politycznie decydujące o oderwaniu Wielkopolski, Torunia, Gdańska i Śląska do państwa Polskiego, dla Niemców ruch Polaków w Rosji był upiorem strasznym, który należało czemprędzej rozpędzić. Wpływy niemieckie nawet przed przewrotem rewolucyjnym nurtowały w Rosji potężnie lecz ukrycie. Po przewrocie te wpływy wtargnęły falą szeroką coraz zuchwalszą, i coraz mniej potrzebującą się ukrywać. Przyjechał w wagonie zaplombowanym Lenin, fanatyczny mongoł w swej roli polityeznej niemieckiego agenta en chef. Kontrakcja niemiecka rozpoczęła swoją ofenzywę.

Oczywiście, w tych warunkach, o powodzeniu rozstrzygnąć miała wola polska, oparta na instynkcie narodowym i wolnym od jakichkolwiek sektarskich manij. Udanie sprawy polegało na tem, czy Polacy zjednoczą się rzeczywiście w armję jednolitego planu samoobrony bez jakichkolwiek zastrzeżeń i partyjnych odchylań. Tylko wewnętrzna, nie papierowa lub obietnicowa jednolitość, mogła była stworzyć organizację, zdolną ostać się śród rozbałwanionych fal wypadków, kierowanych już przebiegłą ręką niemiecką.

Na owem historycznem, organizacyjnem posiedzeniu Naczpola wypłynęło nazwisko Józefa Piłsudskiego. Instynkt pięciuset delegatów odwoływał się do tego człowieka, którego w owej chwili wszyscy obecni uważali za uosobienie woli polskiej, jednolitej i zapłodnionej celem. Gdyby Piłsudski był wtedy w Rosji obecny, może sprawa organizacji wojskowej innym poszłaby torem. Tutaj jego stanowisko zbierania rozproszonego elementu wojskowego i organizatora, mającego do rozporządzenia cały materjał gotowy, tysiace wykwalifikowanych oficerów, setki tysięcy wyćwiczonych żołnierzy, zaopatrzenie zupełne i przytem dającą się wywalczyć łatwo niezależność działań, tutaj, powtarzam, stanowisko Piłsudskiego byłoby, o wiele realniejsze i gruntowniejsze w znaczeniu skuteczności politycznej, niż jego czyny śród okupacji austrjacko-niemieckiej gdzie miał sprawę z zapalnym, ale surowym i niewytrzymałym elementem młodzieży, raczej partyzantów-ochotników, niż żołnierzy, gdzie, do tego, śledcze oko niemieckie celowo musiało przeszkadzać jakiemukolwiek rozwojowi na serjo. Działania w Rosji miały wielki teren i ol-

brzymie środki materjalne, działania w ramach systemu niemieckiego z góry skazane były na skalę drobinkową.

Złą wróżbą dla przyszłej energji Naczpola były wynurzenia sentymentalne na zwietrzały i wyszydzony przez ironję logiki dziejowej temat hasła: „za waszą i naszą wolność". Na pokrywkę polityczną względem danego środowiska rosyjskiego dałoby się to użyć, gorzej, że nastrojowy entuzjazm wielu brał je na serjo. Była to niedorzeczność, Rosja wtedy już wolna od caryzmu, robiła z tą wolnością na co było ją stać. Polska istniała dopiero jako miniaturowy falsyfikat polityki niemieckiej, to jest jeszcze mniej niż istniała, bo jakgdyby jej rzekomego trupa położono na katafalku. Jakiż cel mógł był mieć Polak w walce za „wolność waszą i naszą"? Nikt do tego nie zapraszał błędnego rycerza, chyba dobrze zamaskowany podszept ajenta niemieckiego. „Patrz w niebo, ja tymczasem będę rządził ziemią".

Zdrowa, naturalna ideologja wskazywała „nie ufajcie nikomu obcemu, skupcie się sami najlepiej w organizacji samoobronnej". Utopja upajała rozmarzonego niemieckim rajem obiecanym, solidarność z rewolucyjną Rosją. Ta skradziona z martwego księżyca „solidarność" z „demokratyczną" Rosją była przyczyną o wiele silniejszą, niż niechęć Rosjan i intrygi niemieckie, tego, że zamiast olbrzymiego gmachu planowanej półmiljonowej armji polskiej na Wschodzie, gmachu, do którego wszystkie materjały leżały gotowe do wzięcia i do użycia, cała akcja wojskowa zdrobniała do mniejszych formacyj, borykającemi się z niesłychanemi trudnościami zewnętrznemi, a najwięcej — z wewnętrznemi od swoich. Możnaby powiedzieć, że gdyby nie fakt organizacji i działań pierwszego korpusu, była to góra, która urodziła mysz.

Utopja bez litości usiłowała mordować ideologję rzeczową. Wielu z działaczów szeptem wymawiało wyraz: „korpus regularny", a nie ośmieliłoby się powiedzieć „armja". Pojęcie: „ład, porządek, karność, dyscyplina" było nieledwie synonimem „caryzmu". Dowódcę, który obstawał przy zasadzie organizacji trwałej, przy lada sposobności piętnowano generałem „carskim". Wielu z wybitnych wojskowych starało się o „demokratyczną" popularność, tylko mocniejsi zdołali utrzymać się na godnem stanowisku swej umiejętności, narażając się zresztą na intrygi i na bunty, na kłamstwa i na oszczerstwa.

Korpus pierwszy utrzymał się do końca jako organizacja wojskowa głównie dzięki zdecydowanej osobowości i talentom wojskowym swego Dowódcy, generała Dowbór-Muśnickiego. Hierarchja jest podstawą organizacji wojskowej w daleko wyższym stopniu, niż jakiejkolwiek innej, bo wojskowość wymaga umiejętnej techniki i czułej, naczelnej psychiki. Może być spór o zakres i gatunek kierunku, lecz nie o zasadę. Najlepsze wojsko bez wodza jest tylko konwulsyjnie drgającem ciałem bez głowy.

Pierwszy korpus stoczył walkę krwawą nazewnątrz i wewnątrz i słusznie nosi na piersiach znak Krzyża. Walka polegała nie tylko na śmiertelnym boju z wrogiem, pozbawionym zupełnie cech człowieczeństwa, ale i na ustawicznem zmaganiu się z utopijnemi działaniami wewnętrznych destruktorów. Korpus był bardzo ciężko chory. Postawiła go na nogi, uzdrowiła zwycięska walka z bolszewikami. Przez dwa miesiące względnego spokoju zaczął się organizować z nadzwyczajną szybkością. Zwrot polityczny, fala dziejowa skierowała jego tory na inną drogę. Powrócił do kraju w pełni organizacji, jako jednostka gotowa do nowych powołań do jakich wezwie go ojczyzna.

. . . .

Naczpol wydał odezwę-rozkaz. Błyskawicznie odezwały się niezliczone echa na obszarach Rosji. Wszędzie oficerowie polacy ćwiczyli wydzielonych z armji rosyjskiej rodaków w kompanjach i bataljonach. Kadrą główną, dokąd miały kierować się tworzone oddziały był Pierwszy Korpus Polski z Kwaterą główną w Mińsku.

Jednocześnie rozpoczęła się silna kontragitacja. Przedewszystkiem niemiecka przez agentów-Polaków. Niniejsza publikacja nie jest miejscem do wymienienia nazwisk. Nazwiska należą do przyszłego monografisty tych czasów, zbrojnego w dokumenty. Ta agitacja docierała i do wielu Polaków, stale zamieszkałych na Rusi i na Litwie, jako idąca według linji ich rzekomych interesów. Pewna część obszarników-Polaków, wierząc w niechybne, według nich, zwycięstwo niemieckie, obawiała się, aby przyczynieniem się do dzieła utworzenia armji polskiej nie ściągnąć na siebie gniewu lub zemsty przyszłych okupantów. W Kijowie kontrakcja z tego źródła płynąca występowała publicznie na zjazdach. Ustała dopiero wtedy. gdy w październiku rozpasane chłopstwo wzięło się do mordów i pożogi. Wtedy Polak stał się „mądry po szkodzie“, ale na mądrość było już zapóźno. Poradzić mogła jedynie zorganizowana siła wojskowa. Tej nie było. Korpusy polskie, drugi i trzeci, na terenie najobfitszym i najbogatszym sformować się w jednostki zwarte nie miały czasu. Fatalny wyraz „zapóźno“ był często przekleństwem naszych dziejów.

Środowisko rosyjskie, oślepione światłem wolności, do jakiego oczy niewolnika nie były przystosowane, środowisko bolszewizujące się z szybkością spadu wód wiosennych, zresztą z natury swej bolszewickie to jest nie znające w niczem ni kresu ni wiary, działało na wysepki oddziałów polskich rozkładowo. Żołnierz z Kongresówki lub jeniec wojenny z Wielkopolski był względem środowiska rosyjskiego odporny, natomiast Polak krajowiec, zżyty z obyczajem rosyjskim, stanowił ten kom-

promisowy pomost, przez który bolszewizm torował sobie drogę do serc i umysłów naszych żołnierzy. Taki zapasowy pułk w Biełgorodzie, liczący do 20.000 głów, złożony z większości różnego gatunku pół i ćwierć Polaków, stał się ogniskiem bolszewizmu i formacje porządkowe nie tylko nie wyciągnęły zeń żadnego pożytku, ale poprostu musiano rozbroić go i unicestwić. Jednakże różnice pomiędzy rdzennym Polakiem a Moskalem są tak duże, że naturalny kordon dałby się przeprowadzić, gdyby nie ci pośrednicy, przeważnie z inteligencji lub pół-inteligencji, ci Polacy nieświadomie zmoskalizowani, którzy zupełnie odrębności, cywilizacyjnej obudwu narodów, nie odczuwali. W chwili kiedy oddzielenie sprawy polskiej od rosyjskiej rozstrzygało niemal o sile organizacji polskiej, ci wiązacze ideałów polskich z rosyjskiemi odegrali rolę wręcz szkodliwą.

Pokrewna im była część dość liczna młodzieży „demokratyzującej“ lub „socjalizującej“ na czerwono i fijoletowo. Była to młodzież zupełnie ochocza do czynu, poświęcająca się, ale z zasady konspirująca i przez to, nawet wbrew woli, nieświadomie, rozkładająca każdą poważnie postawioną organizację wojskową. Czynność spiskowania i wynikające z niej nawyknienia są tak przeciwstawne czynności jawnego porządkowania, co jest zasadą fundamentalną każdego dobrego wojaka, że ci sami ludzie obydwóch rzeczy razem wykonać nie są zdolni. Dodajmy, że wraz z szybko postępującem rozpadaniem się frontu rosyjskiego te młode żywioły odbierały komendę od politykującej na terenach okupacyjnych niemieckich organizacji P. O. W. (Polskiej Organizacji Wojskowej) i same do tworzących się oddziałów polskich wnosiły politykę. Nazwa jest tylko nazwą. P. O. W., mimo energji i poświęcenia tamowało dobrą organizację wojskową.

Ludzie czołowi pierwszego korpusu rozumieli jasno, że dopiero, gdy stanie faktycznie niepodległość, o polityce będzie rostrzygał naród, nigdy nie wojsko. Teraz Polacy w Rosji mają się skupić, związać w porządną armję i bić się z każdą siłą oporną. I to samo poczucie było w czasach żołnierskich, jeżeli nie były ogłupione agitacją.

Młodzi, gorący konspiratorzy wystawili naprzód obawę, aby armja polska nie była „reakcyjna“. W istocie, szczególna przezorność u narodu wogóle tak nieprzezornego, jakim zawsze byli Polacy. Bo to nie była przezorność, ale coś wręcz sprzecznego: zaślepienie partyjne.

Jakkolwiek bądź, w labiryncie wszystkich rzeczonych przeszkód, pierwszy korpus polski formował się w kolisku od Mińska, Witebska, Gżatska, Jelni, Bychowa. Oficerowie francuscy z generałem Niessel'em na czele, mimo, że polityka Ententy nie miała wtedy jeszcze kierunku zdecydowanego w stosunku do rozkładającej się Rosji, pomagali życzliwie przy organizacji. Mie-

siące październik i listopad były jeszcze czasem dobrego ducha. Wschodziły ziarna i dobre i złe, pierwsze jawnie i pięknie, drugie—w ukryciu, w styczności z bolszewizmem.

Punktem górnym była uroczystość Kościuszkowska dn. 15 października 1917 r. Wojska nasze w Bychowie, na kresach Rzeczypospolitej usypały kopiec Naczelnikowi i przedstawiły na błoniach bitwę Racławicką. Jako dobrowolni i usłużni goście przyglądały się temu widowisku oddziały kozaków. Może praprawnuki zaporożców, nie głusi jeszcze na echo historji, porównywali Majestat Rzeczypospolitej z krwawem widmem carów.

Była to chwila osobliwa, jedyna. Na wyspie, otoczonej oceanem barbarzyńców z jednej strony, a z drugiej tamą żelaznych zastępów Hindenburga, garść niepodległego, niezawisłego, samego w sobie wojska polskiego. Nikt nam nie rozkazywał, mieliśmy Polskę wyzwoloną i dumną. Mieliśmy nad sobą tylko Boga, a przy sobie dowódcę.

Już wkrótce zaczęło się chmurzyć. Bolszewicy wyrzucili precz Kiereńskiego, mieńszewików, marzycieli i głupców z całą ich pustą frazeologją. Wkrótce, logiką faktów, zawiązali układy z Niemcami. Niewyraźny, ustępliwy stosunek Rosjan do pierwszego korpusu miał się ku końcowi. Zaczęli szukać pretekstu do rozbrojenia. I sami prawem nienawiści, radzi byli jaknajprędzej skończyć z tą armją „reakcyjną“, z armją „burżuazyjną“ i zażądali od nich tego Niemcy.

„Gławkowierch“, czyli wódz naczelny, z zawodu nauczyciel gimnazjalny, Krylenko, przesłał gen. Dowbor-Muśnickiemu ultimatum: rozbroić się.

Dowódca przeżył swój pierwszy moment tragiczny. Rozbroić się, to znaczy oddać rozbrojonych na mord, lub na zbolszewiczenie. Niema alternatywy, trzeba walczyć. Więcej niż szorstko, brutalnie odpowiedział moskalowi. Odpowiedź znaczyła tyle co: „przyjdź i weź!“

Dowódca wydał rozkaz skoncentrowania się wojsk ku Bobrujskowi. Ten marsz koncentryczny dywizyj i bateryj wśród rozwścieczonych hord bolszewickich i roznamiętnionych tłumów chłopskich, marsz w którym niektóre oddziały miały do przebycia wiorst 2 tysiące, był epopeją pierwszego korpusu. Wątpię, czy kiedykolwiek Polska choć w przybliżeniu dowie się ilu tam i jakich miała wiernych synów.

Stosunki w wielu oddziałach okazały się piekielne, złe ziarna weszły. Duża część wojska nietylko odmówiła wymarszu, ale nawet dopomagała bolszewikom. Roboty polityczne wydały owoc jaki wydać musiały. Ale ci którzy poszli, przebyli drogę krzyżową i jeżeli nie padli w pochodzie, stali się ludźmi żelaznymi, na których ojczyzna może liczyć.

Dzieje artylerji witebskiej, przedzieranie się dywizji drugiej z Gżatska, marsz gener. Iwaszkiewicza z dywizją trzecią, wzię-

cie Bobrujska, a oprócz wielu innych, oto czyny niezapomniane i wspomnienia żywe dla tych co żywi z korpusu pozostali.

W początkach marca, po bojach dwumiesięcznych pierwszy korpus skoncentrował się. Narazie był bezpieczny. Zwyciężył. Lecz zmalał bardzo znacznie. Był już tylko kadrem. Niemcy, którzy właśnie w tę porę rozpoczęli rajzę wojenną na Rosję południową, tym razem byli o Polakach zupełnie źle poinformowani. Gdyby byli wiedzieli, czem był wtedy pierwszy korpus, nie byliby się wdawali z nim w układy. Przejechaliby po nim bez reszty.

Pomyłka niemiecka była dla nas bardzo pomyślna. Dowódca korpusu, mając teraz pod ręką wszystkie oddziały i możliwość organizacji jednolitej, wziął się do pracy z niesłychaną energją i z tą umiejętnością, jaką wykazał w rok później przy błyskawicznem tworzeniu wojsk wielkopolskich. W przeciągu dziewięciu tygodni pierwszy korpus urósł znakomicie, zwłaszcza co do ogromnej ilości młodych oficerów, a również zdrowiał co do karności i oczyszczania się z zarazy bolszewickiej.

Utwierdziła się i ideologja korpusu. Ma to być organizacja wojskowa, czysto narodowa, zupełnie apolityczna, pracująca wewnętrznie nad oświatą żołnierzy i umiejętnością oficerów. Lecz gdzież było znaleść wówczas ster polityczny, któryby dozwolił na utrzymanie organizacji i zatrzymanie jej do chwili rozstrzygającej. W takich okolicznościach obowiązkiem wodza jest utrzymać organizację, nie spekulować na osobistą sławę romantycznego bohatera. Po zagarnięciu władzy przez bolszewików Ententa była już w Rosji niczem. Minęła pora, gdy można było postawić w Rosji półmiljonową armję polską, a wtedy warszawski Beseler inaczej rozmawiałby nawet z takim bladym cieniem Rządu, jakim była Rada Rewolucyjna.

Można było zatomizować się, rozpierzchnąć się po całej Rosji, przedostawać się co setnemu na Murman. Jednakże to znaczy zgubić, zatracić organizację zgoła bez celu. Tak postąpiłby partyzant-konspirator.

Można było garstką uderzyć na dwumiljonowy front niemiecko-austrjacki i zginąć! Tak postąpiłby wódz, który zwarjował.

Dowódca korpusa uchwycił za ster polityczny, jedyny w tej chwili przy pomocy którego mógł był próbować uratować organizację, przynajmniej odwlec... Walka olbrzymów na Zachodzie trwała... Zresztą czyż do utworzenia tej Rady Regencyjnej nie przyczynili się głównie patrjoci polscy-galicyjscy legjoniści? Jeżeliś się omylił, bracie, któż ma za ciebie płacić?

Wojska pierwszego korpusu przysięgły „Narodowi polskiemu" na ręce Tymczasowej Rady Regencyjnej. Przysięga była czysta. Nie przysięgły ani Franc-Józefowi, ani Wilhelmowi, ani Beselerowi, bo wogóle źle jest, gdy wojsko łamie jakąkolwiek

przysięgę. Być może, że z tego źródła płynie ciężka uraza do pierwszego korpusu. „Ten, kto zawinił, nie przebacza".

W odmówieniu przysięgi na modłę niemiecką była już konieczna perspektywa rozwiązania korpusu przez Niemców.

Rzecz odwlekła się przez dwa miesiące, dopóki Niemcy nie otoczyli korpusu pierścieniem swoich wojsk. W ostatnich dniach maja postawili ultimatum. Jednocześnie Rada Regencyjna zwolniła korpus z przysięgi i poleciła go „opiece Boskiej". Dowódca sam miał rozmówić się z Panem Bogiem.

Było to już drugie ultimatum, jakie w ciągu niespełna pół roku otrzymał gener. Dowbor-Muśnicki. Jak na jedną osobę, to zawiele. Żaden wódz polski nigdy nie zaznał takich momentów odpowiedzialności.

Na pierwsze ultimatum bolszewickie—odpowiedział wojną, Uległość znaczyłaby haniebne zniszczenie korpusu. Podjął walkę niemal szaloną. Zwyciężył.

Na drugie ultimatum niemieckie miał alternatywę... Dać hasło do walki beznadziejnej bez realnego wojskowego celu. Może osobiście zyskać sławę bohatera. Albo — odesłać całą organizację wojskową do Polski, choć pozornie przerwaną, ale faktycznie istniejącą nadal, gotową każdej chwili stanąć w potrzebie ojczyzny. Dwadzieścia tysięcy ludzi wojskowo wyćwiczonych, zdrowych, z poczuciem że sami wywalczyli niepodległość, słowem kadry i pogotowie wojskowe bezgranicznie oddane ojczyźnie. Romantyczna historja Polski miałaby o jednego bohatera - wodza mniej, za to siła polska zyskałaby dwadzieścia tysięcy oficerów i żołnierzy więcej, spojonych wojskową ideą porządku.

Dowódca zgromadził w Bobrujsku wojska na rewję ostatnią. Śród grobowego milczenia, przy zapartym tchu tysięcy piersi oznajmił swoją decyzję, wezwał do posłuszeństwa i do trwania nadal w Polsce w gotowości na każde jego wezwanie i przyjął na siebie całkowitą odpowiedzialność. Rozkazał grać „Jeszcze Polska nie zginęła". Przy dźwiękach tego samego marsza Henryk Dąbrowski pod Lipskiem, cofając się przed przeważającą siłą Blüchera, przebywszy szczęśliwie Elsterę, stawił się przed Napoleonem.

Łza szkliła się w oku Dowódcy i wszystkich szlachetnych. Łza gorzka i twarda. Żołnierz zrozumiał tę łzę. Był karny i posłuszny. Była to łza postanowienia i wytrwania.

Chwilę tych zmagań duchowych i głębokich porozumień zakłóciła bezmyślna awantura garstki młokosów, tych co uważają sprawę polską za ucieszny teren do wybryków swej bezmyślnej swawoli.

Dowborczycy wrócili do kraju jako ludzie wolni, uszanowani nawet przez Niemców jako organizacja porządkowa. Z chwilą katastrofy niemieckiej na Zachodzie Dowborczycy stanęli bły-

skawicznie do akcji wypędzania Niemców i gdyby intrygi polityczne nie przeszkodziły były użycia ich gotowych kadrów do natychmiastowego tworzenia armji Polski wyzwolonej i zjednoczonej, obrona naszych granic w latach 1919 i 1920 inną miałaby historję.

Decyzja Dowódcy Korpusu Pierwszego powinna była iść pod sąd Trybunału Wojennego Rzeczypospolitej. Albo wynik potępiający, albo zupełne uznanie dla mądrej i celowej decyzji Dowódcy. Ponieważ wyrok takiego Trybunału nie mógł być wątpliwy, oszczerstwo ludzi małych bryzgało błotem z za płota. A nasi byli z krwi, nie z błota.

— — — — — — — — — — — — — — —

Pracę niniejszą autor poświęca:

Kolegom poległym nad Dnieprem, Dźwiną i Berezyną. Drogie cienie! duchy nieśmiertelne! gdyby Polska wiedziała, jacyście wy byli, uświadomiłaby się głębiej sama w sobie i z łatwością zrzuciłaby z siebie plugawą skorupę, pozostałę po niewoli. Cześć!

Kolegom żywym. Usuwano was, maltretowano, prześladowano, za co? Za waszą czystą, niepokalaną ideę wojska polskiego, za wstręt do politykowania, za nienawiść konspiracji. Ale że pokonaliście samych siebie, że nawet krzywdy są dla was błahostką, jesteście silni węzłem prawdziwego potężnego braterstwa. Cześć!

Tobie, Dowódco-generale. W warunkach tak osobliwych jakie nigdy nie zdarzyły się żadnemu wodzowi polskiemu, zdołałeś utrzymać ideologję i honor pierwszego korpusu i miałeś odwagę wziąć na siebie odpowiedzialność za konsekwencje wypadków politycznych, do których nie przyczyniłeś się w niczem. Spełniłeś do dna obowiązek Dowódcy zaprawiony octem i żółcią. I jesteś nadal pełen wiary i nadziei, jak i my jesteśmy.

Cześć!

Ignacy Oksza Grabowski.

SPROSTOWANIE.

W utworze poetyckim „Za naszą Wolność“ wkradły się błędy drukarskie:

W wierszu 4-ym na str. 1 wydrukowano —*porostawiać*, powinno być — *porozstawiać*.

W wierszu 14-ym na str. 2 wydrukowano — *przedmorza*, powinno być *przedmurza*.

POLSKI
POSTERUNEK
WYDAWNICZY
„PLACÓWKA"

WARSZAWA
R. 1921
NAKŁADEM POLSKIEGO POSTERUNKU WYDAWNICZEGO
„PLACÓWKA". NOWY-ŚWIAT Nr. 40.